

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

J. ZAWODNIKA

Warszawa, Orla Nr. 5a. Telefon Nr. 196-14.

Wykonywa: Aparaty lecznicze (system Hessinga), ręce i nogi sztuczne, gorsety prostujące, także bandaże rupturowe, pasy brzuszne i t. p.

Specjalny oddział obuwia ortopedycznego do aparatów, do krótkich nóg, dla cierpiących na płaską stopę (platfuss), na odciski, nogi guzowate i inne zbroczenia.

— Wszystko wykonywa się według ostatnich wymagań ortopedji chirurgicznej. —

Apteka Dr. K. WENDY

w WARSZAWIE

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 45. TEL.: 107 i 127-89.

POLECA: Maść rtęciową na dermolanie, doskonale i bardzo prędko wcierająca się. — Neofosfatynę, mączkę odżywczą dla dzieci. O. Migrin proszek od bólu głowy.

W S Z E L K I E A N A L I Z Y

Pracownia ortopedyczna

Karola Chyczewskiego

współpracownika byłej firmy **M. Erlich**, wykonywa wszelkie roboty ortopedyczne jako to: nogi, ręce, aparaty różnych systemów, gorsety, bandaże rupturowe, — pasy brzuszne zwyczajne i systemu Hoffy. —

WARSZAWA, ŻŁOTA 60 m. 16. TELEFON 127-88.

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁU
CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNEGO

d. **MAGISTER KLAWE**, S.A., WARSZAWA.

LEKI NASZE DO ZASTRZYKIWAŃ PODSKÓRNYCH I
DOŻYLNÝCH ODZNACZAJĄ SIĘ:
NAJWIĘKSZĄ DOKŁADNOŚCIĄ PRZYRZĄDZENIA,
ZUPEŁNĄ JAŁOWOŚCIĄ STWIERDZONĄ PRZEZ KON-
TROLĘ BAKTERJOLOGICZNĄ.



WYKAZ LEKÓW DO ZASTRZYKIWAŃ DRAZ PRÓBY NA ŻĄDANIE

**Komisja przemysłowo-lekarska przy Warszawskim
Stowarzyszeniu Lekarzy** oświadcza na podstawie badań
chemicznych i klinicznych, że

JODOROL KARPIŃSKIEGO

jest organicznym połączeniem jodu w postaci płynnej, zawierającej 4,7% czystego jodu. Przetwór ten miesza się z wodą w każdym stosunku, jest przyjemny w smaku, może być stosowany w dawkach od 10—40 kropeł trzy razy dziennie, przyswaja się w ustroju szybko, nie wywołując objawów podrażnienia ani zatrucia jodem (jodismus) nawet w dawkach najwyższych i wydziela się całkowicie w ciągu 3—4 dni.

TOW. AKC.

„Fr. KARPIŃSKI”

W WARSZAWIE, ELEKTORALNA Nr. 35.

PRZEGLĄD FELCZERSKI

OFICJALNY ORGAN CENTR. ZWIĄZKU FELCZERÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

TREŚĆ: Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. — Nasza ankieta o zawodzie felczerskim, jego racji bytu i przyszłości. — Czy felczerzy w przyszłości będą egzystować. — Echa prasowe. — Organizacja Kas Chorych. Z życia felczerów-kolejowców.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

Na konferencji w Gen. Dyrekcji Służby Zdrowia tłumaczono nam, że niepotrzebnie felczerzy tak skwapliwie pilnują swoich praw. Niepotrzebnie — rzekomo — jesteśmy nastroszeni uprzedzająco do każdej modyfikacji naszych uprawnień, gdyż władze tylko nasze dobro mają na celu, a w każdym bądź razie są bezstronne.

Tłumaczyliśmy się stosunkiem urzędów, od których zależą nominacje na posady. Czy mieliśmy słuszość? — niech dowodem będzie jeszcze jeden taki „kwiatek“.

Związek nasz dowiedział się o wakującym etacie felczera w szpitalu Ś-go Ducha w Warszawie. Został posłany kol. P., który złożył odpowiednie podanie i zaświadczenia z pracy. Kol. P. jest felczerem zarejestrowanym przez władze czyli o pełni praw.

Podanie kol. P. od inspektora szpitali miejskich po przez naczelnego lekarza Szpitala Ś-go Ducha trafiło wreszcie do ordynatora Dr. Otto, przy którym ten etat wakuje. I odtąd zaczyna się martyrologja, już nietylko kol. P., a wraz z nim całego zawodu.

Już podczas składania podania przez kol. P., wiadomem było w Związku, że p. Dr. Czesław Otto posiada swojego protegowanego niejakiego p. Bączka t. zw. pseudo-felczera t. j. osobnika nie posiadającego ustawowego wykształcenia felczerskiego.

Sądziłiśmy jednak, że p. Dr. Otto popiera p. Bączka na etat felczerski z tej prostej racji, że nas jest mało, że żaden felczer zarejestrowany podania na wakujące miejsce nie złożył.

Ale cóż się okazało. Okazało się, że p. Dr. Otto jest mocno niezadowolony ze zgłoszenia swej kandydatury przez kol. P.

I „veto“ swoje postawił tak mocno, że obciął kol. P. na doraźnie zaimprovizowanym egzaminie, i wysłał list do inspektora szpitali miejskich. List tak poskutkował, że delegacji naszego Związku, która udała się w tej sprawie do inspektora szpitali miejskich tenże stwierdził niemożność sprzeciwiania się ordynatorowi.

Prypadkiem list p. Dr. Czesława Otto dostał się nam do rąk. Oto jego odpis.

Do W. Pana

Inspektora Szpitali Warszawskich.

Popieram w dalszym ciągu **p. Bączka na felczera** przy moim oddziale z następujących powodów.

1-o p. P. pracował w szpitalach dla chorych wenerycznych, a **krótki pobyt** w klinice w Moskwie **niemoże być brany w rachubę.**

2-o p. P. **posiada dość szczerze wiadomości** z zakresu pielęgniarstwa i wiadomości felczerskich, niezbędnych na oddziale wewnętrznym, w czem **przewyższa go znacznie** p. Bączek.

Powyższe motywy skłaniają mnie do popierania kandydatury p. Bączka. Jeżeli Pan Inspektor uzna za niemożliwe **z różnych taktycznych względów zamianować p. Bączka felczerem** przy moim oddziale, w takim razie postaram się o przedstawienie na to stanowisko studenta medyka lub lekarza.

Podpisał (—) Dr. med.

Czesław Otto.

d. 4 Marca 1926 r.

Dokument powyższy jest znamieny pod każdym względem. Uderzają w nim przedewszystkiem zwroty: „**popieram p. Bączka na felczera**“, „**jeżeli p. inspektor uzna za niemożliwe z różnych taktycznych względów zamianować p. Bączka felczerem**“.

Więc do tego doszło, że p. Dr. Otto nie wie o tem, iż felczerów mianuje rząd. Ostatnie „wydanie“ felczerów odbyło się w dn. 4 Maja 1919 r. na mocy egzaminów, złożonych przed komisją, powołaną przez b. Ministerstwo Zdrowia Publicznego. Dziś już nikt nie ma mocy mianować nikogo felczerem. P. Dr. Otto inaczej sądzi. Uważa, że władze szpitalne władne są

według swego uznania mianować nowych felczerów. Niestety tak nie jest. P. Bączka, który nie jest felczerem, nie może nim zrobić inspektor szpitali miejskich. Nawet dalej p. Bączka można mianować posługaczem, czy pielęgniarem, ale niewolno go przyjąć na etat felczera. I tego też nie może zrobić inspektor szpitali miejskich, gdyż istnieje wydział zdrowia przy Komisarjacie Rządu m. Warszawy oraz Gen. Dyrekcja Służby Zdrowia do której my w obronie swych praw trafimy.

Ze słów p. Dr. Otto można wyciągnąć paradoksalne wnioski. Oto Dr. Otto pragnie tworzyć nowych felczerów, wbrew opinii zawodu lekarskiego, postanowień rządu, a nawet wbrew intencji felczerów, którzy nie pragną tworzenia nowych generacji męczenników, ofiar nieuregulowanych stosunków w społeczeństwie.

Nie! P. Dr. Otto zapewne tworzenia nowych felczerów nie pragnie. Nie chce tylko na swoim oddziale mieć dyplomowanego felczera.

I do tego dąży się „per fas et nefas“, Egzaminuje się kandydata, posiadającego swoje dyplomy w porządku. Jakiem prawem p. Dr. Otto wydaje sąd o wiadomościach felczerskich kol. P. skoro komisja egzaminacyjna, wydając mu dyplom, uważała zasób wiadomości jego za wystarczający.

P. Dr. Otto, przedstawiciel inteligencji, elementu na którym opiera się każde państwo podaje więc w wątpliwość dyplom, a zarazem uprawnienia, które kol. P. zagwarantowało Państwo. P. Dr. Otto jest ponad Państwem.

P. Dr. Otto nie zatroszczył się nawet o pozory słuszności. Jeżeli kol. P. nie odpowiada jemu swymi wiadomościami to czemu wiadomości te nie sprawdził inny lekarz, nie zainteresowany w przyjęciu p. Bączka. Czemu wreszcie, jeżeli kol. P. nie odpowiada na to stanowisko p. Dr. Otto nie zwrócił się do Związku po innego kandydata. Bo niestety w dzisiejszych czasach, mimo, że władze wszędzie mówią o braku felczerów, Związek posiada dużo kolegów, poszukujących pracy.

P. Dr. Otto stawia kwestję, albo p. Bączek, albo student, albo lekarz. Znaczący — byle nie felczer, uprawniony swą praktyką, dyplomem i zarejestrowany przez władze.

I aczkolwiek ze stanowiska prawnorządności zawsze kwestjonować będziemy nominację na etat felczerski lekarza, czy studenta, to jednak takie zakończenie sprawy przez Dr. Otto, że zgodzi się nawet na przyjęcie na to miejsce studenta-medyka, byle nie prawdziwego felczera, sprzeczne jest z jego poprzednim

stanowiskiem—wymaganiem odpowiednich wiadomości. Bo przecież student-medyk pod względem praktyki nie może się równać felczerowi.

P. Dr. Otto stwierdzić trzeba jest złym obywatelem kraju, jeżeli pragnie zniszczyć ludzi, którzy pragną żyć, jak wszyscy. Polecamy jego uwadze słowa, które do nas wypowiedział p. Dr. Wisłocki, naczelnny lekarz Szpitala Ś-go Rocha, a które drukowaliśmy w ankiecie.

— „Obecne etaty felczerskie winny być moim zdaniem zastrzeżone dla felczerów aż do chwili, kiedyby na wolne miejsce nie zgłosił się z pośród nich żaden kandydat. To też władze niesłusznie postępują, obsadzając opróżnione przez ustąpienie felczera stanowisko w szpitalu — nie felczerem, a więc lekarzem, bądź pielęgniarem. Tak być nie powinno”.

Wynik całej sprawy przeszedł nasze oczekiwania. Magistrat nie podzielił naszego stanowiska.

Na zakończenie otrzymaliśmy z Magistratu takie pismo:

MAGISTRAT

m. st. W A R S Z A W Y

Wydział XVII. Sekcja I.

№ 205/I.L.

dn. 6 kwietnia 1926 roku

Do

ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Centralnego Związku Felczerów

Z ł o t a 30.

Na skutek pisma z dnia 10 ub. m. L. 194 uprzejmie komunikuję, że zgodnie z wnioskiem Rady Opiekuńczej Szpitala Św. Ducha, na posiedzeniu Zarządu Wydziału Opieki Społecznej i Szpitalnictwa uchwalono, aby na zwolniony po p. Dzieciołowski etat powołany został lekarz.

Inspektor lekarski

(—) *Brunner.*

Więc do przekonania Panów z Magistratu nie trafiają żadne argumenty rzeczowe. Działacze magistraccy ustępują tylko przed siłą. Czyż możnaby sobie wyobrazić, że w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, posiadającej w swej Konstytucji tak szczytny artykuł, jak art. 102, który stanowi:

„Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa, jednocześnie praca ta będzie jaknajbardziej pogardzona i lekceważona. Bo Panowie z Magistratu nie powiadają, że etat fel-

czera w szpitalu Ś-go Ducha zostanie skasowany. Stanowią tylko, że etat felczerski zostanie obsadzony przez lekarza. Obłudnie dodają, że stało się to na wniosek Rady Opiekuńczej szpitalnej, gdy jak to wiemy z drukowanego wyżej pisma **uczyniono tylko zadość osobistym życzeniom Dr. Otto.**

P. Dr. Brunner w rozmowie z naszą delegacją dowodził, że nie może mianować osoby, wbrew opinii ordynatora. Zgadza się na to, jeżeliby chodziło o osobę kol. P. Ale p. Dr. Brunner, jako urzędnik winien stać twardo na straży prawa. Winien bronić zasady, że **na etat felczera może być powołany tylko felczer.**

Cóż więc mają robić ze sobą felczerzy? Dokąd się udać, aby szukać sprawiedliwości? Czy może emigrować do Afryki, Chin, aby tam dokonać żywota?

Czy wreszcie Gen. Dyrekcja Służby Zdrowia będzie umiała dość energicznie ukrocić samowolę anarchistów z Magistratu Stolicy?

Nasza ankieta o zawodzie felczerskim, jego racji bytu i przyszłości.

Dalsze wywiady. — Opinia Docenta U. W. dr. St. Kleina, pułk. W. P. dr. Mikulskiego.

Ankieta o zawodzie felczerskim podejmujemy ponownie. Prywatne rozmowy prowadzone na ten temat, wykazują ustawnie, że wiele jest kwestyj i argumentów, które w ankiecie nie znalazły jeszcze oświetlenia. Zresztą do tej pory zamieściliśmy dopiero dwa głosy osób najbardziej kompetentnych, tj. lekarzy. Dwa głosy, w szczególności może odbiegające od siebie, lecz w zasadniczej tezie zgodne: felczerzy są dziś potrzebni, należy im dać warunki normalnej egzystencji, nie pozbawiać ich posad, nie szykanować i nie „tępić“... Tak mówił dr. Wisłocki, powiedział to również dr. gen. Gurbski. Posłuchajmyż co mówią inni lekarze.

Pierwszy głos w dzisiejszej ankiecie oddajemy dr. Stanisławowi Kleinowi, ordynarjuszowi szpitala Starozakonnych na Czystem.

Docent Uniwersytetu, dr. Stanisław Klein, przyjmuje nas z całą uprzejmością. Ankieta naszą zna i przypisuje jej wszelkie znaczenie. Zdaniem dr. Kleina jest to niezawodny sposób zaznajomienia szerokich sfer rządowych, sejmowych, lekarskich i t. d. z istotą problemu felczerskiego.

Zaraz na wstępie oświadcza p. docent Klein, że zdaniem jego **musi bezwzględnie istnieć jakiś organ pośredni między lekarzami a pielęgniarzami**. Jest nim zawód felczerski. Mniemanie jakoby pielęgniarze mogli zastąpić felczerów, jest o tyle błędne, że felczer wykwalifikowany jest siłą znacznie bardziej wykształconą od pielęgniarza. Potrzeba zawodu felczerskiego akcentuje się szczególnie na prowincji, gdzie lekarzy jest za mało.

— A więc nie zgadza się pan doktor z poglądem dr. Wisłockiego, że w Polsce zachodzi nadmiar sił lekarskich?

— Ależ stanowczo mamy za mało lekarzy! Nie jest to mniemanie subiektywne, wystarczy spojrzeć na statystykę. Nie można się łudzić doń znaczną ilością lekarzy praktykujących w stolicy. Prowincja cierpi na brak lekarzy do tego stopnia, że gdyby nawet rozsiać lekarzy z większych osiedli miejskich, nie starczyłoby ich na **minimalne** zasilenie całego kraju.

Problemat nadmiernej koncentracji lekarzy w wielkich miastach uchodzi nawiasem mówiąc, nie tylko w Polsce. Jest to bolączka powszechna. W Niemczech, gdzie przeciętnie na jednego lekarza przypada 1500 mieszkańców, nasilenie sił lekarskich jest tak nierównomierne, że np. w Monachjum jeden lekarz przypada na 455, a w Essen (dużem mieście fabrycznym) — na 2100 mieszkańców.

Jeżeli więc ilość lekarzy w Warszawie i innych wielkich miastach jest — duża, to z tego bynajmniej nie wynika, że tak jest **ogólnie**. Niech zresztą powiedzą cyfry: w Anglii: 1 lekarz jest na 1000 mieszkańców, w Stanach Zjednoczonych 1 — na 700, a u nas? — na **4700!!**

To chyba świadectwo dostateczne. A wszak chorób u nas nie brak!

Jeżeli tedy gdzie, to na prowincji felczer jest siłą nieodzowną.

— Panie Docencie, wynikałoby z tego, że na wypadek wojny kontyngens lekarski nie starczy?

— **W razie wojny niedosyt lekarzy wystąpiłby tem jaskrawiej.**

Jeżeliby przyjąć, że front zostanie nimi dostatecznie zasilony, to któż zostanie na t. zw. „tyły“? Kto będzie leczył chorych cywilnych?... Felczerzy byłiby wówczas tem bardziej potrzebni.

— A jakie jest zdanie p. doktora o zastosowaniu felczerów w szpitalnictwie? Czy są oni tam potrzebni?

— Zamiast odpowiedzi mogę panu jedno opowiedzieć: w szpitalu Starozakonnych na Czystem gdzie jestem prymarjuszem, korzystałem z pomocy felczerki. Otóż niedawno oddział chirurgiczny szpitala zażądał przydzielenia mu jej, gdyż nie mógł się żadną miarą obyć bez siły pomocniczej.

— I pan doktor uważa, że pielęgniarz nie mógłby tu wystarczyć?

— Nie, — na stanowisku takim konieczny jest felczer. Felczerzy, (przynajmniej ci, którzy są czynni na terenie Warszawy, o innych nie jest mi wiadomo) są **ogromnie rutynowani i nie można sobie wyobrazić lepszych sił pomocniczych.**

— A co się tyczy felczerów praktykujących samodzielnie, jakie jest zdanie p. doktora o zakresie ich kompetencji? Według złożonego do sejmu projektu noweli do ustawy o felczerach, zakres kompetencji i uprawnień felczerskich określi samodzielnie Generalna Dyrekcja Zdrowia (oficjalnie: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych).

— Sprawę tę rozstrzygnąć powinny ciała lekarskie, jak Tow. Lekarskie lub Izba Lekarska. Jedynie one są powołane do wyrażenia opinii w tej sprawie.

— Trzeba dodać, że nowela ta, przewiduje bardzo surowe kary (w trybie administracyjnym!) za przekroczenie zakresu uprawnień felczerskich, których ani jednym słowem nie określa.

— Zdaniem mojem nie jest to prawniczo dopuszczalne. Kary administracyjne w wypadku przekroczenia kompetencji zawodu, to środek pod każdym względem niewskazany. Tembardziej, że sprawa kompetencji felczerskich jest tak trudna i drażliwa. Stróżem prawa może tu być tylko sąd, każda inna droga nie prowadzi do celu, a z łatwością może zawieść na manowce.

Oto więc opinia wybitnego internisty i bakterjologa, — praktyka i uczonego zarazem.

* * *

Ale co mówią o nas poza Warszawą? To pytanie łatwo może się czytelnikowi tej ankiety nasunąć, — wszak tyle razy padło w wywiadach słowo: prowincja, tyle już mówiono o roli felczera na wsi i po miasteczkach. Posłuchajmyż czy życzliwy pogląd na potrzebę felczera na prowincji tylko w Warszawie

panuje, i czy ci, którzy z bliska obserwują pracę naszą w mniejszych osiedlach, nie są przypadkiem zdania odmiennego?

Posłuchajmy, co pisze z Częstochowy, zapytany przez redakcję „Przeglądu Felczerskiego“, **pułkownik Dr. Mikulski**, wybitny, i w kołach lekarsko-wojskowych wysoce ceniony lekarz-chirurg. Oto w dosłownem brzmieniu list, przesłany nam uprzejmie, w ostatnich dniach:

Na podstawie prawie trzydziestoletniej praktyki lekarskiej chirurgicznej z całą stanowczością mogę stwierdzić, że **zawód felczerski ma i będzie miał w przyszłości ogromną rację bytu.**

Jest cała serja zabiegów, na które lekarz mający większą praktykę, nie ma zupełnie czasu, a które bez żadnego uszczerbku mogą być wykonane przez felczerów; zabiegi te są dobrze znane każdemu lekarzowi, do nich należą: szczepienie ospy, cała serja zastrzyków podskórnych, stawianie baniek, drobne opatrunki codzienne, bądź to w szpitalach, bądź to w praktyce prywatnej, nareszcie umiejętna pielęgnacja i ścisłe wykonanie zleceń lekarza u ciężko chorych w praktyce prywatnej lub w szpitalach.

Twierdzenie, że Polska ma za dużo lekarzy, moim zdaniem jest niesłuszne, jest jeszcze bardzo dużo takich kątów na prowincji, gdzie do najbliższego lekarza trzeba jechać 20—30 klm., liczę, że te właśnie miejscowości przedewszystkiem należy obsadzić lekarzami, a nie felczerami, jak to jest w chwili obecnej. — Nigdy, moim zdaniem, **felczer nie będzie konkurentem lekarza, bo zakres ich działalności jest różny.**

Stawiam następnie pytanie, jak da sobie radę jedyny lekarz w głuchej prowincji mający rejon 20 — 30 klm., komu powierzyć pielęgnację ciężko chorego na czas swego wyjazdu do jednego z odległych kątów swego rejonu, lub kto poda pierwszą racjonalną pomoc w nagłym wypadku do powrotu lekarza z takiej odległej wizyty, która nieraz może trwać 8 — 10 godzin.

Czy robi to spreparowany naprędce, nie mający często podstawowych pojęć o anatomji i fizjologii, pielęgniarz.

Na stwierdzenie, że są w chwili obecnej felczerzy, których wiadomości teoretyczne są mało większe od wiadomości przeciętnego pielęgniarza, odpowiem, że za jedyne wyjście z tego uważam **podnieść fachowe wy-**

Kształcenie felczerów do niezbędnego poziomu, a nie odbierać tysiącom ludzi środki egzystencji z tego powodu.

Zresztą cała ta sprawa jest dla mnie zupełnie nie zrozumiała, dlaczego lekarz może zgodzić się na powierzenie pewnych funkcji pomocniczych pielęgniarzowi, lub pielęgniarce, a nie felczerowi. I czy skasowanie instytucji felczerów usunie pewien surogat pomocy lekarskiej.

Przecież tak zwany felczerizm bezwarunkowo pozostanie i nadal tylko pod inną nazwą. Czy chodzi o tę nazwę?

Powiedzą niektórzy, że często felczerzy podejmują się wykonywania takich zabiegów i leczenia takich wypadków, które bezwzględnie może prowadzić tylko lekarz. Zgoda, na to jest bardzo prosty sposób **uchwalenia ustawy o prawach i obowiązkach felczerów** i pociąganie niestosujących się do tej ustawy do odpowiedzialności sądowej.

Na zakończenie muszę zwrócić uwagę na to, że w każdym fachu pewne czynności są wykonywane przez ludzi z wykształceniem Uniwersyteckim, a pewne czynności przez personel pomocniczy mający tylko wykształcenie średnie. Czy funkcją techników w różnych specjalnościach majstrów fachowych w fabrykach i t. p. koniecznie muszą być wykonywane przez dyplomowanych inżynierów? Nie, bo nie wystarczyłoby ich, a zresztą byłoby to zbyt drogiem dla państwa i społeczeństwa. Widzę tu zupełną analogję i w medycynie. Czy maszynista prowadzący pociąg osobowy, któremu powierzone jest bezpieczeństwo kilkuset osób, ma mniejszą odpowiedzialność, niż felczer pełniący funkcję pomocniczą?

Oto więc dalszy głos lekarza, głos życzliwy i rozumny. Pułkownik dr. Mikulski szczegółowo określa co, jego zdaniem leży w zakresie kompetencji felczerskiej, a co jest tej kompetencji obce, i dodaje parę szczegółowych przyczynków do roli, jaką felczer na prowincji spełnia, bądź spełniać powinien.

Jedno szczególnie zasługuje w opinji dr. Mikulskiego na podkreślenie, a mianowicie zupełną zgodność z dr. Kleinem w negatywnem odniesieniu się do kar administracyjnych jako środka represyjnego za stosowanie przez felczera niedozwolonych i zasób jego wiedzy przekraczających zabiegów. Wreszcie wyraźny jest pogląd dr. Mikulskiego na sposób

określenia naszych praw i obowiązków: wyznaczyć je może tylko ustawa, nie zaś, jakby chciała Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia, ministerjalne rozporządzenie.

Plan więc dzisiejszej ankiety jest znaczny, i linja na której się schodzą wszyscy jej uczestnicy, nie uległa załamaniu. Nie jest przecież źle. Są w Polsce ludzie rozumni, należy tylko dać im sposobność wypowiedzenia się. Temu celowi służy ankieta, to też wobec znakomitych rezultatów, jakie daje, podejmiemy ją jeszcze w przyszłym zeszycie.

Czy felczerzy w przyszłości będą egzystować?

W „Lekarzu Wojskowym“ z grudnia r. ub. p. Mjr. Zygmunt Rudzki wydrukował artykuł p. t. „**Wyszkolenie szeregowych służby zdrowia**“. Znamienne są wnioski, do jakich dochodzi autor artykułu.

„Specjalne warunki służby zdrowia sprzyjają temu, iż żołnierz-pielęgniarski już w czasie obowiązkowej służby wojskowej ma możliwość wydoskonalenia się w swej służbie.

W 7-mym miesiącu służby odchodzi on do szpitali wojskowych, właśnie przedewszystkiem w tym celu, by nauczyć się tej służby. Ten okres służby jest dla niego, b. pracowity, gdyż jest połączony z ciężką pracą na oddziałach chorych. **Jednak dzięki niej nabywa on wiedzy, stosowanie której w życiu cywilnem z naddatkiem wynagrodzi mu poniesione trudy, czyniąc go pomocnym w warunkach codziennego życia ludności cywilnej.**

„Samo przez się rozumie się, że tak szeregowi noszowi jak i szeregowi-pielęgniarscy, przed przystąpieniem do szkolenia we właściwym kierunku, muszą otrzymać pewne wstępne wyszkolenie fachowe, którego treścią jest nauka o budowie ciała ludzkiego i higjena wojskowa oraz, w czasie trwania szkolenia specjalnego, pewne wyszkolenie uzupełniające, które obejmuje: naukę o środkach opatrunkowych; znajomość ważniejszych leków, naukę o bakterjach, wiadomości z dziedziny uszkodzeń i ratownictwa, wiadomości o ważniejszych chorobach w wojsku i t. d.”

Echa prasowe.

„Głos”, wychodzący w Radomiu umieszcza w dn. 1 kwietnia r. b. echa artykułu „Nadprodukcja inteligencji” pióra p. Estena.

W artykule p. Estena znalazł się końcowy ustęp tej treści:

„Wogóle, gdzie tylko spojrzeć krytycznym okiem, wszędzie pełno surogatów, a brak ludzi o ścisłych kwalifikacjach i szerokim poglądzie na dziedzinę pracy, w której dany osobnik pracuje.

Winne są temu czasy przeszłości, gdzie nie mieliśmy możliwości organizować swój aparat państwowy, odpowiednio do potrzeb kulturalnych i miary zachodu. Nie mieliśmy możliwości i to nas tłumaczy, ale też nie wolno nam dzisiaj tamować pędu naukowego wśród młodzieży, nie wolno nam także kuracji organizmu państwowego oddawać **znachorom i felczerom**, do tego potrzeba nam wyspecjalizowanych ukwalifikowanych w każdej dziedzinie życia społecznego lekarzy.

Dlatego potrzeba nam szkół, szkół jak najwięcej i poszanowania nauki”!

Tym ustępem artykułu p. Estena zostali poruszeni zorganizowani w Związku zawodowym felczerzy radomscy. Do Redakcji „Głosu„ przybyło 2-ch przedstawicieli tego Związku p. p. Wolski i Finkielsztajn, którzy oświadczyli, że Związek poczuł się dotknięty powyższym zwrotem w artykule p. Estena, gdzie mówi się o znachorach i felczerach. P.P. przedstawiciele Związku doskonale rozumieli i rozumieją, że ani w intencjach autora artykułu, ani tembardziej w zamiarach Redakcji „Głosu” nie leżało jakiegokolwiek ubliżenie godności Stanu Felczerskiego, jako zawodu najcięższej pracującego w zakresie niesienia doraźnej pomocy wszystkim cierpiącym fizycznie.

Wyrażali jedynie żal, że w naszym organie, który broni przede wszystkim interesów najcięższej pracującej inteligencji, znalazł się zwrot, któryby w pojęciach mniej krytycznie myślących umysłów i wśród szerokiej publiczności mógł wywołać ujemne pojęcie o Stanie Felczerskim.

Ze stanowiska programu naszego pisma możemy wyrazić panom delegatom Związku Felczerów jedynie uznanie za zwrócenie uwagi na niewłaściwe zestawienie pojęć „znachora” i „felczera” w artykule pana Estena.

Z takim zestawieniem pojęć oczywiście nie możemy się solidaryzować.

Stwierdzamy jednak, że bynajmniej to zestawienie pojęć „felczer i znachor” nie miało na celu wyrządzenia przykrości Stanowi Felczerskiemu.

My, jako pismo demokratyczne, rozumiemy, że właśnie stawić powinniśmy zawsze w obronie tych najcięższej pracujących zawodów inteligentnych, które dźwigają na swoich barkach brzemień tej czarnej roboty, jaką w zawodzie lekarskim wykonywują felczerzy.

O tej czarnej robocie, o żmudnej pracy pracowników zawodu felczerskiego, a szczególnie o uprawnieniach tego stanu, niestety społeczeństwo jest za mało poinformowane.

W każdym razie musimy wyraźnie zaznaczyć, że Stan Felczerski jest ustawowo w naszej Rzeczypospolitej Polskiej zagwarantowany. (vide Dz. Ust. № 64 poz. 396). Stan ten jest zorganizowany w Związku p. n. „Centralny Związek Felczerów Rzeczypospolitej Polskiej” zalegalizowanym w dniu 10.I. 1925 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Felczerzy polscy posiadają własne, wychodzące od 22-ich lat wydawnictwo p. t. „Przegląd Felczerski”. Posiadają szerokie uprawnienia społeczne i zawodowe, które stawiają ich w rzędzie zasłużonych już społeczeństwu pracowników inteligencji polskiej. Zamało się o tem wie, zamało polski ogół ocenia rolę tych pracowników, którzy przecież spełniają trudną ale i doniosłą funkcję w aparacie naszego wysiłku narodowego, któremu na imię jest — Polska.

Bo nawet ten pracownik zawodu felczerskiego, który częstokroć jest zmuszony spełniać przy chorym najcięższe funkcje, które go nieraz odrywają od snu, od rodziny, ten pracownik właśnie z naszego stanowiska jako organu polskiej inteligencji pracującej, nie może być traktowany tak, jak to uczynił p. Esten w swoim artykule nadesłanym do „Głosu”.

Z całym naciskiem podkreślamy, że wierzymy w to, iż p. Esten w swoim artykule nadesłanym do Redakcji „Głosu” użył zwrotu „felczerzy i znachorzy” jedynie jako zwrotu retorycznego. Jednakże my i z tym zwrotem się nie godzimy. Uważamy bowiem, że Stan Felczerski musi bronić w naszej Odrodzonej i Demokratycznej Polsce swojego stanowiska i dlatego stajemy w obronie tego stanu.

WŁODZIMIERZ SZCZEPAŃSKI.

Organizacja Kas Chorych.

w świetle ustawy z dnia 19 Maja 1920 r. oraz projektowanych zmian.

Organizacja władz kasowych.

Art. 61 ustawy, odnoszący się do władz kasowych, przewiduje utworzenie Rady, Zarządu, Komisji Rewizyjnej, oraz Komisji Rozjemczej.

Rady Kasy dotyczą art. 62, 63, 64, 65, 66, 67. Otóż najważniejszy w tej mierze art. 62 głosi, że Rada Kasy składa się z delegatów, wybranych na okres 3-ich letni w $\frac{2}{3}$ przez ubezpieczonych, a w $\frac{1}{3}$ przez pracodawców, zatrudniających członków obowiązkowo ubezpieczonych.

Ustawa przewiduje więc kadencję Rady 3-letnią. Okres ten wzięty został prawdopodobnie z obowiązującego dotychczas dekretu o samorządzie, który przewiduje 3-letnią kadencję rad miejskich. Ministerstwo Pracy oraz konferencja delegatów Kas Chorych projektują zwiększyć ten okres do 4-ich lat. Za przedłużeniem kadencji przemawiają względy oszczędnościowe, przeciw przedłużeniu tak ważne argumenty, jak młodość tego rodzaju samorządu.

Stosunek przedstawicieli ubezpieczonych do przedstawicieli pracodawców w Radzie można pominąć, gdyż rozstrzygną

o nim, nie argumenty, a ustosunkowanie stronnictw w Sejmie. Godzi się tylko zaznaczyć, że konferencja delegatów Kas Chorych zaprojektowała zmianę w stosunku przedstawicielstwa ubezpieczonych z $\frac{2}{3}$ na $\frac{4}{5}$, a w stosunku przedstawicielstwa pracodawców w $\frac{1}{3}$ na $\frac{1}{5}$, a konferencja przedstawicieli socjalistycznych frakcyj Zarządów Kas Chorych, odbyta w dn. 30 grudnia ub. roku w Warszawie zażądała oddania całkowitego kierownictwa Kas Chorych (w Radach i Zarządach) w ręce ubezpieczonych.

Rząd w tej sprawie pragnie dotychczasowe brzmienie ustawy pozostawić bez zmiany.

Najważniejszą jednak wadą obecnego brzmienia art. 62 jest brak ścisłego określenia terminu a quo (terminu początkowego), od którego liczyłaby się 3 letnia kadencja Rady. Milczenie ustawy w tym zakresie spowodowało już cały szereg nadużyć.

Powołany artykuł zaznacza, że rada składa się z delegatów wybranych na okres 3 letni. Podobne niejasne brzmienie wywołało zupełnie dowolne obliczanie 3 letniej kadencji w jednych K. Ch. od dnia głosowania do Rady, w drugich od dnia pierwszego posiedzenia Rady, a w jeszcze innych K. Ch. od dnia ukonstytuowania się Rady, a nawet od dnia wyboru Zarządu.

Postaramy się pokrótce rzecz powyższą wyświecić, nadmienając, że gdyby ustawa w art. 62 wyraźnie zaznaczyła odkąd biegnie kadencja, tak jak to czyni co do sejmu Konstytucja z dnia 17 marca 1921 r., to kwestja ta zupełnie nie istniałaby.

Art. 11 Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. tak powiada: „Sejm składa się z posłów, wybranych na lat 5, licząc od dn. otwarcia Sejmu, w głosowaniu powszechnem, tajnem, bezpośredniem i stosunkowem“. Widzimy odrazu wyższość Konstytucji nad ust. o ob. ub. na wyp. chor. w tem, że art. 11 Konstytucji, zaznacza, że kadencja pięcioletnia posłów liczy się od dnia otwarcia Sejmu, co zupełnie zostało pominięte w ustawie o ob. ub. na wyp. chor., która zadawała się skromnem powiedzeniem—„delegaci, wybrani na okres trzyletni“. Wobec tak jasnego postawienia sprawy w Konstytucji, co do kadencji Sejmu, to może być tylko wątpliwość, czy za moment otwarcia Sejmu należy uważać chwilę otwarcia Sejmu przez Senjora dla dokonania wyboru marszałka, czy dopiero moment objęcia władzy przez nowo wybranego marszałka. Zważywszy, że

właściwy tok obrad zaczyna się dopiero po wyborze marszałka oraz zważywszy dotychczasową praktykę Sejmu ustawodawczego, którego posłowie mandaty zatrzymali na mocy art. 1 ustawy przechodniej z dn. 18 maja 1921 r., aż do ukonstytuowania się władzy ustawodawczej na podstawie Konstytucji marcowej, przyjąć należy, że kadencja pięcioletnia Sejmu liczy się od ukonstytuowania się Sejmu. Regulamin zaś sejmowy w art. 8, 9, 10 za ukonstytuowanie się Sejmu, uważa wybór marszałka, wice-marszałków i sekretarzy. Ściśle biorąc kadencja Sejmu, liczyłaby się wówczas od chwili zawiadomienia Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Senatu i Prezesa Rady Ministrów o ukonstytuowaniu się Sejmu, zgodnie z art. 10 regulaminu Sejmowego.

Niestety, wobec odmiennej całkowicie stylizacji art. 62 ust. o ob. ub. na wyp. chor. o kadencji rady nie możemy przeprowadzić tutaj żadnej analogji. Kadencja Sejmu oparta jest na wyraźnem postanowieniu Konstytucji. Kadencja Rady musi być oparta na prawidłowej interpretacji art. 62 powołanej ustawy.

Oparciem będą tu dla nas słowa art. 62: „Rada Kasy składa się z delegatów, wybranych na okres 3-ch letni“. Chodzi więc głównie o ustalenie momentu wyboru.

Przeciętny wyborca za moment wyboru uważa złożenie kartki wyborczej. Jednakże proces wyborczy nie został jeszcze ukończony. Głosuje kilkanaście tysięcy osób. Głosy padają na różne listy. Podział mandatów dokonywa się proporcjonalnym systemem d'Hondta. Z każdej listy do Rady wybranych zostanie tyle osób, ile stosownie do obliczeń padnie proporcjonalnie na każdą głosów. Obliczeń zaś, oraz podziału mandatów dokonywa Główna Komisja Wyborcza. Na zebraniu ogólnem jakiegoś stowarzyszenia za moment wyboru uważane jest oddanie głosu przez wyborcę dlatego, że wobec nieskomplikowanego procesu wyborczego obliczenie głosów odbywa się natychmiast, i moment oddania głosu zlewa się z ogłoszeniem wyniku wyborów. Tutaj jednak wobec bardziej skomplikowanej procedury wyborczej **za moment wyboru należy uważać dzień, w którym nastąpiło ogłoszenie wyników wyborów przez główną Komisję wyborczą.** Zgodnie bowiem z systemem d'Hondta po ustaleniu ilości głosów, padłych na każdą listę, można dopiero zdecydować ilu kandydatów, a więc które osoby wejdą do rady jako jej członkowie.

Na gruncie więc dziś obowiązującej jedynem słusznym wyjściem jest liczenie kadencji od dnia ogłoszenia wyników wyborów. Oczywiście Ministerstwo Pracy może wydać w tej mierze autorytatywne wyjaśnienie. **Ze względu jednak na doniosłość całej kwestji ściśle określenie terminu a quo, od którego biegnie czas kadencji, winna zawierać ustawa.** Wydaje się dziwnem jak autorzy ustawy mogli tę tak ważną kwestję pominąć, a tembardziej dziwnem, istniejące projekty luki tej nie uzupełniają.

Ważną zmianę w brzmieniu ust. VI art. 62 wnosi projekt rządowy, a wślad za nim projekt konfer. del. Kas Chorych. Ustęp ten zaznacza, że liczba delegatów do Rady Kasy nie może przenosić osób 90. Określa więc maksymalną ilość mandatów w radzie, nie mówiąc nic o ilości minimalnej. Każdorazowo dla naszej Kasy, uwzględniając jej warunki, Ministerstwo Pracy oznacza ilość delegatów w Radzie,

Projekt rządowy zamierza nadać powyższemu wstępowi art. 62, następujące brzmienie: „Liczba delegatów do Rady Kasy wynosi najmniej 30 osób, najwyżej osób 45.

Pomijamy sprawę minimalnej granicy ilości mandatów w Radzie. Sprawa to o tyle jest ważna, że ustawa usuwa tutaj swobodne uznanie władz administracyjnych. Znacznie bardziej ważna jest kwestja górnej granicy ilości mandatów.

Podnieść tu należy szczęśliwą inwencję projektu rządowego. Zbyt duża ilość delegatów w Radzie przeszkadza tylko pracy, sprowadza ją na tory zupełnie niewłaściwe. Duża ilość mandatów to przywilej parlamentów. Ale zgoła inne zadania stoją przed parlamentami. Pozatem na dużą ilość mandatów w parlamentach wpływa zasada, iż one mają być zwierciadłem opinji kraju. Te argumenty w związkach prawno-publicznych, jakiemi są Kasy Chorych, nie mają zaatosowania. (d. c. n.)

Z życia felczerów - kolejowców.

Wobec przejścia do emerytury Lekarza Naczelnego Dyrekcji Warsz. Polsk. kolei Państw. d-ra Krzyczkowskiego wybrani przez kolegów — kolejowców felczerzy: Krawczyk i Szulc w dniu 5 kwietnia b. r. złożyli pożegnalną wizytę u d-ra Krzyczkowskiego, przyczem wręczyli mu w imieniu felczerów P. K. P. dyr. Warszawskiej, pamiątkowy upominek w postaci zegara na biurko z odpowiednim adresem.

Dziękując za upominek p. dr. Krzyczkowski z zadowoleniem podkreślił pożyteczną a owocną pracę felczerów kolejowych, jako pomocników lekarskich w przychodniach, poczem na ręce delegatów nadesłał następujące podziękowanie:

Warszawa, 8 Kwietnia 1926.

DO WIELMOŻNYCH PANÓW DELEGATÓW

p. Krawczyka i p. Szulca.

Składając serdeczne dzięki Panom, jako Delegatom pp. Felczerów Dyr. Warszawskiej Kolei Państw. Polskich za mile wyrazy przywiązania i piękny upominek — wyrażam Wam — nawzajem, jako godnym Przedstawicielom Stanu Felczerskiego — swój szacunek dla Tego Stanu.

Podczas 37-letniej pracy mojej na Kolejach — stale współpracowałem z pp. Felczerami i stale prawie miałem do czynienia z ludźmi godnymi najwyższego szacunku.

Zaznaczam, że i obecnie, gdy wypadło Wam bronić Swego Stanu, czynicie to w swoim Organie pod redakcją Twoją Zacny Panie Krawczyku — z godną szacunku powagą i taktem.

Upraszam Wpanów o wyrażenie mej gorącej podziękii i przesłania szczerego uścisku dłoni tym moim współpracownikom — Felczerom, wyrazicielami uczuć, których byliście Panowie w dniu 5 Kwietnia 1926 r.

Zawsze wdzięczny i życzliwy
Dr. Antoni Krzyczkowski.

U r z ę d o w e.

Zarząd Główny Centr. Z-ku Felczerów na skutek swych starań otrzymał od Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia pismo treści następującej:

Warszawa, dn. 15 kwietnia 1926 r.

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
Generalna Dyrekcja Służby
Zdrowia.

Do

CENTRALNEGO ZWIĄZKU FELCZERÓW

Rzeczypospolitej Polskiej.

№ Z. O. 2541/26.

w miejscu.

w sprawie szczepień ospy.

ul. Złota Nr. 30.

W odpowiedzi na pismo z dn. 7 kwietnia 1926 r. L. dz. 319 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia) zawiadamia, że wydało już pouczenie podległym organom, co do uprawnień felczerów do wydawania świadectw szczepienia ospy, przysługujących tymże z mocy art. 2 ust. C ustawy z dn. 1 lipca 1921 r. o uprawnieniach do wykonywania czynności felczerskich (Dz. Ust. № 64, poz. 396).

Za Ministra

(—) *Wroczyński*

Gen. Dyrektor Służby Zdrowia.

Poniżej podajemy kolejno wzór świadectwa felczerskiego o szczepieniu ospy. Blankiety tych świadectw będzie można otrzymywać w Oddziałach.

NA PODSTAWIE
USTAWY SEJMOWEJ
z dnia 1 lipca 1921 roku.
(Dz. Ustaw 64/2, poz. 396).

Świadectwo szczepienia ospy.

Zaświadczam, że

urodzonemu(ej) w roku.....m-ca.....dn.....

zamieszkałemu(ej).....

szczepiłem ospę ochronną z wynikiem ^{dodatnim} _{ujemnym.}

Podpis felczera:

..... dn..... 192..... r.

Składki na samolot.

Kol. Pokrzywnicki z Kutna zł. 3, kol. Ściegienny zł. 2, kol Golba zł. 5.

Uzupełnienie.

W składzie osobowym Zarządu Głównego Centr. Zw. Felczerów podany w num. ubiegłym pominięty został czł. Zarządu Gł. Skarbnik Kol. Wachowicz, co niniejszym prostujemy.

Zmiana lokalu.

Zarząd Oddz. II-go C. Z. Felcz. Rzeczp. Polsk. od dn. 1 Maja będzie urzędował w swej nowej siedzibie przy ul. Nowolipki 22, szkoła W-ej Pani Zysfeldowej.

Oddział II-gi

podaje do wiadomości Kolegów, że na mocy uchwały ogólnego zebrania Kasa Pogrzebowa została zlikwidowana. Zebrany fundusz został przeznaczony na wdowy i sieroty po Kolegach, którzy wpłacili ostatnią składkę.

Wydawnictwa nadesłane.

- „Wiadomości Farmaceutyczne” pod redakcją Fr. Heroda,
- „Lekarz Wojskowy”. Redaktor W. Osmólski.
- „Warszawskie Czasopismo Lekarskie”. Redktor Zygmunt Srebrny.
- „Kronika Farmaceutyczna”. Redaktor Adam Pęczyński.
- „Życie Urzędnicze”. Redaktor St. Sasorski.

Koledzy!

Zwracamy się do Was w ciężkiej dla zawodu felczerskiego chwili, byście zechcieli porzucić swary wewnętrzne, zrzucić ze siebie skorupę obojętności i czynnie poprzeć usiłowania Związku.

Garstka kolegów nie może podołać szykanom, jakie nasz zawód na każdym kroku doznaje.

Zagrożony nasz byt w szpitalach, Kasach Chorych, zagrożony przez pseudo-felczerów oraz przez ograniczanie uprawnień, nadanych nam ustawą sejmową, wymaga czujnej obrony. Są koledzy, którzy swój czas, z uszczerbkiem własnych interesów, poświęcają dla obrony zawodu i kolegów. Zdawałoby się więc, że minimalny obowiązek każdego felczera uiszczania składek członkowskich i płacenia prenumeraty za jedyne pismo zawodowe, winien być wypełniany punktualnie. Jednak tak nie jest. „Przeładowi” brak pieniędzy na dalsze wychodzenie. Związkowi stały brak gotówki utrudnia planową akcję obrony zawodu. Brak ten pieniędzy na bieżące wydatki związkowe, napawa goryczą tych wszystkich, którzyby chcieli Związek widzieć na wysokości swego zadania.

A więc apelujemy do kolegów. Jednajcie nowych członków Związkowi, gdyż dużo jeszcze felczerów brak w naszych szeregach. Regulujcie punktualnie składki, gdyż one są podstawą istnienia Związku. Najdrobniejsza suma ma swoje znaczenie. Niechże Związek nie będzie zmuszony wysyłać ciągłych napomnień, wezwań. Energia Zarządu Głównego winna mieć przecież inne ujście. Winna ona być skierowana na zewnątrz, a nie borykać się ciągle z kłopotami wewnętrznymi.

Apelujemy jeszcze raz do wszystkich kolegów, by zechcieli poprzeć usiłowania Związku, przede wszystkim przez wpłacanie regularne składek. Apelujemy do Zarządów Oddziałów, aby zechciały energicznie ściągać składki i przysyłać do Centrali. Nie czekajcie ciągle naszych wezwań, gdyż gotówka stale jest potrzebna.

ZARZĄD GŁÓWNY
CENTRALN. ZWIĄZKU FELCZERÓW
RZECZP. POLSK.

Sprostowanie.

Na str. 19 wzmianka w sprawie likwidacji Kasy Pogrzebowej odnosi się do Oddz. I-go, a nie do II-go, jak to mylnie podano.

M o r f i n i z m .

Opracowane przez **Popielnika Aleksandra**, według Kobera, Levinsteina, Erlenmeyera, Deutscha, Jastrowitza i Krapelina.

Zachęcony zainteresowaniem, jakie poprzednio moja praca wzbudziła, pragnę poniższym referatem podzielić się z korporacją felczerską i dać jej możność bliższego poznania jeszcze jednej bolączki, trapiącej **cywilizowaną** część ludzkości naszego globu. Podkreślam — cywilizowaną — albowiem bolączka, o której poniżej mówić będę, dotknęła niestety tylko wspomniany odłam ludzkości. Chcąc więc dać pełny obraz morfinizmu, musimy rzecz od podstaw ująć. Wspomnę tutaj niektóre prace, które wyjaśnią nam patogenezę (chorobotwórczość) tego nałogu, a zwłaszcza istotę wzrastającej odporności.

Bardzo wiele mamy do zawdzięczenia stwierdzeniom nad pozostałością morfiny w ciele i istotą przyzwyczajenia profesorom E. S. Faustowi i Cloëtta, których dane jednak nieco rozbieżne są. Już wcześniej często powtarzano, że w moczu morfinisty nie można wykryć śladów morfiny ani jej składników, powstających z rozkładu tejże. Ulatnianie się jej miałyby rzekomo, i to nawet w dużej ilości, odbyć przez żołądek. Zgodnie z tym, prof. Faust znalazł po ostrym zatruciu $\frac{3}{5}$, i po 21-dniowej chronicznej intoksykacji, więcej niż $\frac{1}{4}$ zainjekowanej morfiny w kale zatrutego psa. Jednakże w miarę podawania morfiny przez dłuższy czas po tym, nie można było w kale wykryć najmniejszych śladów morfiny. Na podstawie powyższego, prof. Faust doszedł do wniosku, iż z czasem organizm, wskutek wzrastającej zdolności rozkładania trucizny, wkracza powoli w absolutną istotę przyzwyczajenia do morfiny. Temu wnioskowi przeciwstawił się jednak prof. Cloëtta. De facto i on poniekąd stwierdza, iż organy wskutek wzrastającego chronicznego przyjmowania morfiny w coraz większych dawkach, zdolne są alkaloid ten zniszczyć, zwłaszcza mózg, który odbiera protoplazmie całą morfinę, spajając się z nią, również ją rozkłada.

(C. d. n.)

SOLEC

ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH SIARCZANO SŁONYCH I BŁOTNYCH

znanych ze swej skuteczności w reumatyzmie,
artretyzmie, chorobach skórnych, nerwowych,
przymiocie, otwarty od 1 maja do do 1 paździer-
nika. — Informacje i prospekty wysyła Zarząd
— — — Solca, poczta Solec-Zdrój. — — —

**Dla członków Centralnego Związku Felczerów R. P.
Kąpiele I klasy za biletami II kl. i II kl. za biletami III kl.**

APTECZNY DOM HANDLOWY

M. Goldberg i A. Selecki
WARSZAWA

poleca wyroby fabryki
chemiczno-farmaceutycz.
„AP. KOWALSKI“.

preparaty galenowe, podskórne
wstrzykiwanie wyjałowione.

T-rae ferri — athenstaedti czysty
i c. Arsenol.

Glicerophosphat ziarnisty, z żela-
zem i lecithiną.

Sirolina (Syr. kali sulfoguajac.).

Pertusina (Syrup. Thymi comp.).

Piperazinum efferv.

Syrupus Fellovi.

Syrup. Colae comp.

Francbrantwein.

Bals. methyl. salicyl. comp. w tu-
bach (zamiast Baume Bengaue).

Supposit. hemoroidal.

„KOWALSKINA“ proszek od bólu
głowy dla dorosłych.

Granulki Russyana od kaszlu i t. p.

INSTYTUT
SZCZEPIENIA OSPY

D-ra T. Stepniewskiego

Warszawa, Zielna 11.

Telefon 37-65.

....

SPRZEDAŻ LIMFY
DZIEŃ CAŁY.

Wysyłanie zamówień za zali-
czeniem w ilościach wszelkich.
Zawieralniki na żądanie mogą być
w banieczkach lub też rurkach wie-
deńskich.

SOLEC

ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH SIARCZANO SŁONYCH I BŁOTNYCH

znanych ze swej skuteczności w reumatyzmie, artretyzmie, chorobach skórnych, nerwowych, przymiocie, otwarty od 1 maja do 1 października. — Informacje i prospekty wysyła Zarząd
— — — Solca, poczta Solec-Zdrój. — — —

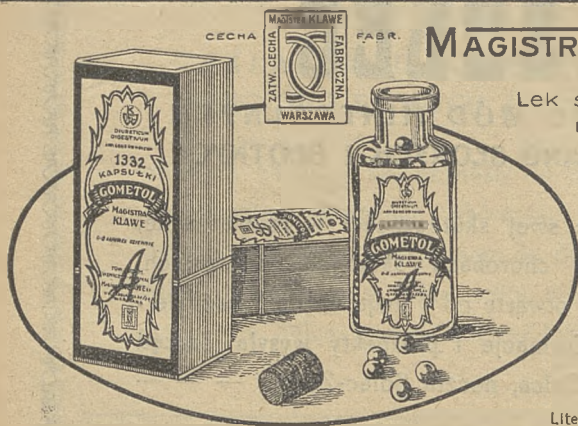
**Dla członków Centralnego Związku Felczerów R. P.
Kąpiele I klasy za biletami II kl. i II kl. za biletami III kl.**

SZCZAWNICA.

Województwo Krakowskie, powiat Nowotarski, poczta, telegraf i telefon w miejscu. Stacja kolejowa Nowy Targ (od zachodu) 41 klm. i Stary Sącz (od wschodu) 42 klm. Dojazd od kolei autobusami za opłatą 7—10 zł. od osoby. Zakład zdrojowo-kąpielowy. Siedem źródeł szczaw-alkaliczno-ziemno-słonnych: Józefina, Magdalena, Stefan, Wanda, Walerja, Jan i Szymon. Kąpiele mineralne i zwykłe, hydroterapia (2—4 zł.). Zakład inhalacyjny (3—4 zł.). Lampy kwarcowe (5 zł.). Roentgen (25 zł.). Kąpiele słoneczne. Wspaniałe parki. Koncerty muzyczne. Teatr. Zabawy taneczne. Mleczarnie: kefir, mleko. Restauracja. Domy zakładowe: Alma, Atylla, Brat, Batory, Celina, Janina, Litwinka, Ukrainka, Warszawianka, Wereszczyński, Zamek, Nad Zdrojami. Pokój jednoosobowy 2 — 4 zł. na dobę. Prywatne pensjonaty: 1. d-ra Kołaczkowskiego, 2. pod Kraszewskim, 3. Szalay, 4. Szubertów, 5. pod Sobieskim, 6. Zofiówka, 7. pod św. Kingą, 8. Malinowskich, 9. Leonówka, 10. pod Kilińskim, 11. Krumholzów, 12. Grand Hotel Stogera, 13. Sylvia i inne.—Całodzienne utrzymanie w pensjonatach 7—10 zł.—Oplata zdrojową 25 zł. od osoby za cały czas pobytu.—Ordynuje 14 lekarzy. Lekarz zdrojowy dr. Kropaczek. Sezon od 20.V. do 20.IX. Zamówienia przyjmuje i udziela wyjaśnień:

Zarząd Zakładu Zdrojowego.

GOMETOL



MAGISTRA KLAWE

Lek swoisty przeciwko
pżeżączce, bakterjo-
bójczy i przeciw-
zapalny w kap-
sulkach.

- A. Flakon z 48 kapsułkami (Methylenblau, Ol. Santal, Salol.)
- B. Flakon z 48 kapsułkami (Ol. Santal, Salol, Urotropin.)

Literatura oraz próby na żądanie.

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁU
CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNEGO

d. **MAGISTER KLAWE** S.A., WARSZAWA.

TOW. AKC.

„Fr. Karpiński w Warszawie”

ELEKTORALNA № 35.

— p o l e c a —

Balsam Bengalski
KARPIŃSKIEGO
znieczulający

Sprawia natychmiastową ulgę w Newralgji,
Reumatyzmie, Atretyzmie, Migrenie i t. p.
Bolące miejsca natrzeć balsamem, przykryć
wata lub ceratą i owinąć.